



# U ŚWIĘTEJ FAUSTYNY

GAZETKA PARAFII W ROTMANCE

NR 1 (20)/2022

**ROZMOWY:**

Czas dla Przyjaciela, czyli czwartkowa adoracja

**MOCNE ŚWIADECTWO:**

Powrót do wspólnoty Kościoła

**ABC WIARY:**

Siódme i dziesiąte przykazanie dekalogu



TEMAT NUMERU: **PIOTR NASZYCH CZASÓW**

# PIERWSZA ROCZNICA KONSEKRACJI NASZEGO KOŚCIOŁA PRZEŻYJMY TO JESZCZE RAZ!





Wydarzenie pod Cezareą Filipową odnotowane przez Mateusza Ewangelistę (Mt 16, 13-20) sprawia, że czasami próbuję sobie wyobrazić Jezusa kroczącego ulicami naszej parafii, który pyta idących do kościoła św. Faustyny w Rotmance: „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?”. Wielu z Was zapewne powtórzyłoby obiegowe opinie krążące o Jezusie i Jego Kościele. Wiemy jednak, że Jezusowi nie chodzi o przywołanie obiegowych opinii, ale o nawiązanie osobistej relacji z nami. Dlatego pyta: „A wy za kogo mnie uważacie?”. Wyznaniem wiary, które musimy podtrzymywać, aby nie ustać w drodze i nawiązać prawdziwą relację z Jezusem, jest odpowiedź Szymona Piotra: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego”.

Dalsze słowa Jezusa skierowane do Piotra mówią o założeniu Kościoła: „Ty jesteś Piotr, czyli Skala, i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przezmogą”. Wraz z redakcją postanowiliśmy, aby nowy numer gazetki „U Świętej Faustyny” otwierał się na powyższy problem, dlatego tematem numeru będzie sukcesja apostołska papieżstwa, od Świętego Piotra, pierwszego papieża, do Piotra naszych czasów, papieża Franciszka. Ten opis to nie tylko historia, ale również kontynuacja tego, czego Piotr doświadczył pod Cezareą Filipową, ważna zwłaszcza teraz, gdy za naszą wschodnią granicą toczy się krwawa wojna. Jak na nią odpowiadamy? Czy otwieramy nasze parafialne serca na potrzeby mieszkańców Ukrainy? O tym także będzie mowa w tym numerze.

Współczesne „bramy piekielne” to niewątpliwie złe moce, które próbują zniszczyć Kościół czy osłabić go przez grzech i odejścia od niego. Dlatego w numerze zamieszczamy świadectwo osoby, która odeszła od wspólnoty Kościoła i do niego powróciła. Wszystkie nawrócone osoby zostały dotknięte wielką łaską Bożą, która sprawiła, że poniekąd stały się neofitami pragnącymi absencji od Kościoła „nadrobić” apostołstwem w terenie, gdzie mieszkają i pracują. Bogu niech będą dzięki, że obok nas są świadkowie wiary, którzy potrafią Go bronić i tą prawdą żyć.

Każdy z nas potrzebuje umocnienia w wierze. Nie sposób nie odnotować radości zgiętych kolan podczas adoracji Najświętszego Sakramentu, której możemy doświadczyć w każdy czwartek w godzinach wieczornych w parafialnym kościele. Wzorem Nikodema przychodzimy na wyjątkową audiencję, aby zrozumieć, na czym polega „narodzenie na nowo”. Jesteśmy wdzięczni tym wszystkim, którzy dołączają do parafialnych Nikodemów, aby słuchać Pana. Gorąco też zachęcamy do adoracji pozostałych: przyjdźcie, tu, w tym kościele Jezus na Was czeka...

Covidowe szaleństwo powoli dobiega końca. Taką mamy nadzieję. Warto przypomnieć sobie, jak w tym trudnym czasie modliliśmy się w domu podczas kwarantanny i jak bardzo pragnęliśmy być razem we wspólnocie Kościoła. Między innymi covid sprawił, że nasza gazetka z takim trudem wraca do Waszych rąk.

Na koniec pragnę z serca podziękować Bogu i Wam kochani Parafianie za radość konsekracji naszego kościoła. Właśnie przeżywamy pierwszą rocznicę tego wydarzenia, które niewątpliwie stało się wielkim wyróżnieniem dla nas wszystkich. Życzymy sobie, aby ta świątynia nigdy nie była pusta. Budujmy ją dalej naszą wiarą, nadzieją i miłością. Być może potrzeba ogromnego wysiłku modlitwy, aby do parafialnego kościoła powrócili nasi bliscy. Będę o to zabiegał razem z Wami przed Najświętszym Sakramentem.

Zatem, w górę serca!  
ks. proboszcz Andrzej Kosowicz

# PAPIEŻ FRANCISZEK

## NASTĘPCA ŚWIĘTEGO PIOTRA APOSTOŁA

Kardynał Jorge Bergolio z Argentyny wybrany został biskupem Rzymu i papieżem 13 marca 2013 roku, w drugim dniu konklawe zwołanego po abdykacji papieża Benedykta XVI. Przybrał imię Franciszek na wzór św. Franciszka z Asyżu. Wybór imienia spowodowany był chęcią zajęcia się problemami ludzi biednych i odrzuconych, jak nowo wybrany papież zakomunikował kardynałom



**N**owy biskup Rzymu nosi prostą białą sutannę, ma na ręce tani plastikowy zegarek i stare czarne buty przywiezione z Argentyny. Jego Pierścień Rybaka nie jest złoty, tylko pozłacany, nie mieszka w Pałacu Apostolskim, ale w mieszkaniu w domu św. Marty. Jeździ zwykłymi seryjnymi samochodami i telefonuje wszędzie sam, nie prosząc o pomoc sekretarza. Wszystko to przysparza mu gorących zwolenników urzeczonych jego skromnością, jak i oponentów oceniających jego zachowanie jako obniżanie autorytetu i powagi urzędu papieża. „Papież przesadza” – mówią niektórzy reprezentanci starszego pokolenia rzymskiego duchowieństwa.

Nowy papież wraz ze swoją południowoamerykańską perspektywą wnosi do Kościoła pogłębioną wrażliwość na problemy ludzi odrzuconych przez współczesny świat. Stanowczo przeciwstawia się wykorzystywaniu ubogich przez bogatych. Poprzedni papież: Benedykt XVI i Jan Paweł II byli w tej kwestii równie nieustępliwi, ale Franciszek uczynił solidarność z biednymi główną myślą i najważniejszą dziedziną zaangażowania swojego pontyfikatu. Obecny papież równie mocno sprzeciwia się korupcji, która niszczy życie społeczne nie tylko w krajach Trzeciego Świata, ale także w krajach rozwiniętych, takich jak chociażby Włochy. Franciszek definiuje korupcję bardzo szeroko.

W swojej książce, napisanej jeszcze przed wyborem na stolicę św. Piotra, pod tytułem *Grzech i zepsucie* opisuje korupcję jako stan, w którym przestajemy dostrzegać własne grzechy, pograżamy się w zadowoleniu z siebie, a sumienie traci wszelką wrażliwość. Takie zepsucie definiuje jako coś gorszego niż grzech: to głębokie zubożnienie i moralna ślepotą. Stan, z którego trzeba zostać uzdrowionym. Moralna siła i kaznodziejski dynamizm, z którymi Franciszek od pierwszych dni swojego pontyfikatu przeciwstawia się korupcji i zubożeniu na cierpienie ubogich, wzbudzają w wielu ludziach podziw i uznanie. Również w tych, którzy formalnie znajdują się poza Kościołem,



nie uznając jego autorytetu w innych sprawach.

Papież Franciszek w wielu ważnych dla Kościoła kwestiach nieustannie nawiązuje do swoich poprzedników, zwłaszcza do nauczania Jana Pawła II i Benedykta XVI. Wbrew oczekiwaniom agresywnych lewicowych mediów nie tylko w żaden sposób nie relatywizuje nauczania w kwestiach tak ważnych dla poprzednich papieży, jak chociażby obrona życia od poczęcia do naturalnej śmierci, ale w wielu wypowiedziach z równą stanowczością i emocjonalnym zaangażowaniem opowiada się w szerokim kontekście za „cywilizacją miłości” wbrew napierającej „cywilizacji śmierci”. Nie zawsze te wypowiedzi papieża Franciszka dochodzą do ogółu wiernych. Wielu medialnych komentatorów na całym świecie, nieprzychylnych Kościołowi, z pasją wyszukuje najdrobniejsze dwuznaczności w wypowiedziach Franciszka. Bardzo często, jak się później okazuje, owe kontrowersyjne z pozoru wypowiedzi wynikają z nieadekwatnego tłumaczenia wypowiedzi papieża, który z właściwym sobie południowoamerykańskim temperamentem udziela ich czasem w obcych dla siebie językach. Media żyjące z sensacji dystrybuują niedwuznaczne tłumaczenia słów papieża, najczęściej wyrwane z ich właściwego kontekstu. Rozwinięte ponad miarę w ostatniej dekadzie media społecznościowe dokonują spustoszenia w odbiorze wiarygodności papieża Franciszka dotyczącej jego zgodności z nauczaniem poprzednich papieży. Nikt nie dementuje później fałszywych oskarżeń o tę niezgodność i w efekcie wielu ludzi, również katolików, odnosi wrażenie, że w ostatnich latach nastąpiło obniżenie autorytetu papieża i Kościoła katolickiego.



Warto tutaj przypomnieć, że katolicka nauka o nieomyślności papieskiej dotyczy wypowiedzi dotyczących ścisłej wiary i moralności, wypowiedzianych uroczysto *ex cathedra*. Wszelkie wypowiedzi papieża dotyczące innych spraw niż wiara i moralność angażują co najwyżej ich osobisty autorytet. Wydaje się, że opinia publiczna ma z rozróżnieniem tych kwestii spory problem.

Ważne, żebyśmy pamiętali o dialogu pierwszego papieża, Piotra Apostoła, z Jezusem w Cezarei Filipowej (Mt 16, 13-20), gdzie Jezus mówi do Szymona, że jest Piotrem (od greckiego słowa *petros*, czyli ‘kamień’) i bezpośrednio po tym mówi: „na tej Skale zbuduję Kościół mój”. W dalszej części dialogu Jezus mówi do Piotra, że przekaże mu klucze Królestwa Niebieskiego i daje mu prawo zamykania i rozwiązywania czegokolwiek. Oznacza to władzę odpuszczania grzechów, ogłaszania orzeczeń doktrynalnych i podejmowania decyzji dyscyplinarnych w Kościele.

W innej rozmowie z Jezusem Zmartwychwstałym nad Jeziorem Galilejskim (J21, 15-19) Piotr Apostół otrzymuje władzę pasterską nad całym Kościołem: „Paś owce moje”. Także we fragmencie Ewangelii wg św. Łukasza Jezus powiedział św. Piotrowi, że modlił się za niego, aby nie ustała jego wiara, oraz powierzył mu utwierdzenie braci w wierze (Łk 22, 32). Te dialogi Jezusa ze św. Piotrem Apostołem określają jego misję w Kościele i jednocześnie ukazują obietnicę łaski do jej wypełnienia.

Papież Franciszek jest już 266 ogniwem łańcucha następców św. Piotra, prowadzącym od czasów Jezusa Chrystusa do współczesności. W trudnych dla Kościoła okresach, które zdarzały się już w historii i które mają miejsce także dzisiaj, powinniśmy zawsze rozważać i pamiętać słowa Chrystusa, który obiecał, że bramy piekielne nie obalą Kościoła opartego na fundamencie Piotra (Mt 16, 18).

MIROSLAW GRANICA



# MOJE SPOTKANIE Z JEZUSEM

*Adoratio* – w tłumaczeniu z języka łacińskiego to oddawanie czci Bogu, uwielbienie. Dla św. siostry Faustyny miejsce przed Najświętszym Sakramentem było najważniejsze i najdroższe. Jezus utajony w Hostii był dla niej wszystkim. Czerpała z niego „siłę, moc, odwagę, światło, a w chwilach udręki szukała ukojenia” (Dz. 1037). O swoich przeżyciach i refleksjach podczas adoracji Najświętszego Sakramentu opowiedzieli nam Edyta oraz małżeństwo Tamara i Mariusz



## ■ Czym dla was jest adoracja Najświętszego Sakramentu?

**Edyta:** Odpoczynkiem. Adoracja dla mnie jest spotkaniem z Osobą, którą kocham. Jeżeli mamy osobę, która jest bliska naszemu sercu, to chcemy z nią przebywać. I tak jest dla mnie z Jezusem. Czasami czujemy taką silną tęsknotę, aby być z Nim sam na sam. Podobnie jest z małżonka-

mi: jeżeli się kochają, też chcą być sami ze sobą. Chcą być też z innymi, spotykać się ze znajomymi, pobyć z rodziną, ale pragną tej intymności. Dobry Bóg dał mi łaskę, żeby być w rodzinie, mieć rodziców, przyjaciół, znajomych, a mimo to serce szuka też Jego. Poza osobistą modlitwą w domu, poza modlitwą w kościele z wiernymi, szukam takich momentów, w których mogłabym być tylko z Nim. I to jest właśnie dla mnie adoracja. Pan Jezus niejednokrotnie mi pokazał, że będąc przed Nim, mogę odpocząć. Pamiętam taki moment, gdy po pracy usiadłam przed Nim i zasnęłam. Wróciłam do domu wypoczęta. Wiedziałam, że Pan Jezus się na mnie nie obrazi, nie będzie na mnie zły, dla Niego wystarczy, że ja jestem. Bo Pan Bóg czego od nas pragnie? Naszej miłości, naszej obecności i żebyśmy też Go szukali. Pamiętam jeszcze, że kiedy mieszkłam w swojej rodzinnej miejscowości, mogłam chodzić na adoracje nocne. Dla mnie było to wielką łaską. Mogłam modlić się z siostrami zakonnymi, był to zakon kontemplacyjny sióstr klarysek, na wieczystej adoracji nocnej. Przychodziło się o pewnej godzinie, siostry zamykały kaplicę i mogliśmy się modlić do szóstej rano, do mszy świętej. W pokoju stało łóżko, była też kuchnia, można było sobie odpocząć, coś zjeść, tylko wcześniej trzeba było powiadomić, ile osób będzie. To było dla mnie niesamowite. Nawet w nocy, gdy wracałam do domu, nie odczuwałam zmęczenia.

Więc tak jak mówiłam, adoracja dla mnie jest spotkaniem i rozmową.

**Tamara:** Dla mnie przede wszystkim jest to spotkanie z żywym Chrystusem. Spotykam się z przyjacielem. Jeżeli Jezus jest dla nas najważniejszy, to chcemy z nim przebywać. To tak jak w rodzinie, gdy kochasz swoich najbliższych. Czasami musisz się poświęcić, robisz rzeczy, na które nie zawsze masz ochotę. I tu jest tak samo. Adoracja jest okazaniem naszej miłości Panu Bogu, który nas bardzo kocha, płonie miłością do nas i pragnie się z nami spotkać. Więc to też jest taki czas wyciszenia się, porozmawiania.

**Mariusz:** Dla mnie też. Na adoracji Najświętszego Sakramentu staram się uświadomić sobie, że stoję przed Bogiem i po prostu trwam. Człowiek nie zawsze jest w stanie w domu znaleźć sobie taki czas, to jest bardzo trudne. W kościele jest o wiele łatwiej. Stanąc przed Bogiem i pomyśleć o tym, że kiedyś naprawdę stanę przed Nim. Uświadomić to sobie, bo my żyjemy w takim świecie, że bardzo trudno jest się zatrzymać, pomyśleć sobie, jaki jest nasz cel. Bo tak naprawdę jesteśmy tutaj tylko przez chwilę. Wiele ludzi się nad tym nie zastanawia.

## ■ Jak wygląda ta rozmowa z Jezusem? Zadajecie Mu też pytania?

**Edyta:** Powiem może takie świadectwo. Pamiętam, jak będąc w stanie błogosławionym, dwa lata temu, przerabialiśmy z mężem trzydzie-



Adoracja Najświętszego Sakramentu w naszym kościele  
odbywa się w każdy czwartek, od 18.30 do 20.00.

Jezus czeka właśnie na Ciebie...

ści trzy dni przygotowania do zawierzenia się Jezusowi przez ręce Maryi. Codziennie mieliśmy medytację – czytanie fragmentu z książki *O naśladowaniu Chrystusa* Tomasza à Kempis czy z Pisma Świętego. I podczas tej medytacji zapytałam, jakim dzieciątkiem nas Pan Bóg obdarzy, czy to będzie dziewczynka, czy to będzie chłopczyk. I miałam na tej modlitwie odpowiedź, że będzie to chłopak i że będzie miał na imię Tobiasz Emmanuel. Pomyślałam wtedy: Panie Jezu, Tobiasz? Nie Tobiasz, no nie! Pojechaliśmy wtedy do ginekologa i mieliśmy przerwę między pierwszym a drugim lekarzem, żeby ponownie tam wrócić. Akurat w kościele pod wyzwaniem Jana Pawła II była fatimska monstrancja, która miała jechać do Medjugorie. Mąż mnie tam zawiózł. Krótka tam byliśmy, kilka minut, i wyobraź sobie, ja pytam: Panie Jezu, czy to na pewno były Twoje słowa? Czy ja sobie tego nie wymyśliłam? Potwierdź mi to. I wtedy w kościele padły takie słowa: „I porodysz syna, którego nazwiesz Emmanuel”. I faktycznie tak jest. Jest to chłopak i ma na imię Emanuel Tobiasz. Pan doktor wtedy zasugerował: „A może będzie Emanuela?” Ale przemilczeliśmy tę uwagę... [śmiech]. Ale staram się też na adoracji nic nie mówić. Czasami są takie momenty, gdy pochylam się nad Pismem Świętym czy odmawiam różaniec, ale obecnie jest mi najlepiej, by być z Nim i nic nie mówić. Wtedy mogę się wyciszyć.

**Mariusz:** Tak. Czasami warto się Pana Boga zapytać wprost, konkretnie. Kiedyś na modlitwie tak sobie stanąłem przed Panem Bogiem i Go zapytałem: Dlaczego ze mną tak jest? Nie spodziewałem się nawet, że coś usłyszę. Ale usłyszałem w głowie jedno słowo, niby to myśl, ale to było takie trafne słowo i nie pochodziło ono ode mnie. Wtedy powiedziałem: „No

OK, dobra, już wiem, masz rację”. To było zbyt osobiste. Była to odpowiedź na moje pytanie i to taka, której bym sam nie wymyślił. Wyjaśniło się mi wtedy wiele. Zdecydowałem potem nie postanawiać sobie pewnych rzeczy, bo człowiek czasami nie zostawia Panu Bogu manewru, coś sobie ustawi w życiu, a później się dziwi, że to nie działa.

**Tamara:** Myślę, że to zależy od tego, na jakim etapie wiary jesteśmy, etapie życia codziennego, tego, co się dzieje w danej chwili w naszym życiu. Natomiast czasami się po prostu modlę, na przykład różańcem. Czasami dziękuję Mu za coś albo jakąś sprawę Mu oddaję, a czasami po prostu spędzam ten czas w milczeniu. Tak jak kiedyś powiedział jeden ksiądz: „Jezus się patrzy na mnie, a ja się patrzę na Jezusa i tak sobie siedzimy”. I właśnie tak staram się robić. Jezus mówi też przez Pismo Święte, które zabieram na adoracje. A czasami nie mówi nic, ale taka jest miłość, której można doświadczyć w sercu, doświadczyć Jego obecności i po prostu w niej trwać. To nie zależy od tego, czy czujemy coś, czy nie czujemy, czy doświadczamy czegoś, po prostu jesteśmy. Jezus chce nam dużo rzeczy powiedzieć, ale często my Go nie słuchamy. A żeby Go usłyszeć, musi być ta cisza. Nawet przyjąć posiedzieć, bo ile byśmy Panu Bogu nie dali, to On nam daje tysiącokrotnie więcej.

### ■ Cisza pomaga usłyszeć więcej. Czy naprawdę tak jest?

**Edyta:** Cisza może też przeszkadzać. Kiedyś nie umiałam być w ciszy, nie potrafiłam, nie znałam tego. Ale teraz większość czasu jestem w ciszy. Teraz, kiedy jestem żoną, jestem matką, mam mnóstwo obowiązków, ale staram się raz w tygodniu

być godzinę na adoracji. Gdy się nie wyrabiam w domu, brakuje czasu, włączam traktat czy Pismo Święte, żeby to słowo chociaż usłyszeć. Ale przez większość czasu jestem w ciszy. Nie mamy telewizora, czasami włączamy piosenki katolickie, ale ja lubię być w ciszy. Jego głos też poznasz w ciszy, tego głosu nie poznasz w chaosie.

**Mariusz:** Kiedyś miałem taki etap, myślałem, że muszę jak najwięcej do Pana Boga mówić, ale teraz jest inaczej. Przystawiłem się i myślę, że trzeba czasami zdjąć tę maskę i powiedzieć: „Panie Boże, ja nie mam nic do powiedzenia. Ja nie wiem, co Ci powiedzieć, bo tak naprawdę do końca Cię nie znam”. Myślę, że trzeba być szczerym przede wszystkim. Jeżeli chodzi o to, czy można Pana Boga usłyszeć, to muszę powiedzieć, że można, ale na pewno nie można Go usłyszeć, jeżeli się Go nie słucha. Można też nie usłyszeć głosu Pana Boga, słuchając, ponieważ nie wiemy, czy On chce teraz do nas mówić.

### ■ Jak nie stracić tej ciszy, gdy wracasz do codzienności, do obowiązków?

**Edyta:** Przeważnie z adoracji wraca się z poczuciem pokoju i wyciszenia. Ale jest tak, że zło będzie próbowało wyrwać ci ten pokój. No i to jest praca. I to jest walka, a bardziej wojna o tę jedność z Nim. Mogą być różne sytuacje w naszym życiu w ciągu dnia, kiedy my z tego pokoju wyjdziemy i wybuchamy. Dzieją się z nami takie rzeczy, że jest potrzebna odpowiedź. I Pan Bóg dopuszcza takie sytuacje. Wtedy jest potrzebne oczyszczenie, wtedy potrzebujemy, aby Pan Bóg okazał nam swoje miłosierdzie, bo w tej duszy może się coś dziać, może być jakiś brud. Kiedy wraca-



my z adoracji, z tej ciszy i spokoju do codzienności, Pan Bóg pokazuje nam przez to, że my mamy tę pracę nad sobą wykonać. Zobacz, jak się zachowujesz? A nie, nie tak. I wtedy dostajesz światło, na adoracji, na rozmowie – Jezu pomóż mi. Pomóż mi być taką, jaką chcesz mnie widzieć.

### ■ Gdy Pan Jezus przemawia, jak poznać Jego głos?

**Mariusz:** Ja myślę, że to trzeba zostawić Panu Bogu. Pan Bóg może wszystko. Zechce, to do nas przemówi, co będzie chciał, to zrobi. Myślę, że zostawienie tego wszystkiego, co my chcemy od Pana Boga, jest wartościowe dla Niego. Bo my czasami chcemy być kimś także w kościele, superchrześcijanami, ale musimy do tego dojrzeć. Bo bycie kimś bez pokory może przynieść niepożądane skutki. Ale trzeba też szukać, bo nie możemy powiedzieć, że Pana Boga nie można poczuć, poznać, bo Jego tu nie ma fizycznie. Trzeba szukać, a jak się nie znajdzie, to znaczy, że w tej chwili tak powinno być.

**Edyta:** Pamiętam, gdy Bóg przygotowywał mnie do posługi modlitwy wstawiennej, najpierw nauczył mnie odróżniać Jego głos od głosu złego. Bo w takiej modlitwie najbardziej potrzebujesz wiedzieć, kogo słuchasz, żeby nie zostać zwiedzonym, żeby nie pójść za głosem złego. Dlatego bardzo ważna jest praca indywidualna: modlitwa, adoracja, Eucharystia, czytanie Pisma Świętego. W emocjach nie pójdziesz za głosem Bożym, nie pójdziesz za Jego wolą, a pójdziesz za tym, co ludzkie. Właśnie wtedy pytasz się w sercu: „Mario, co byś zrobiła? Panie Jezu, jak ma być?”. Ja Jego głos zaczęłam rozpoznawać w momencie uspokojenia, podczas mojej modlitwy na adoracji, modlitwy wieczornej, gdy byłam sama. Kiedy chcesz być z Jezusem,

poznasz ten głos. Tylko przyjmij tę łaskę. To jest głos, który ty słyszysz w sercu. Bo gdy zło mówi do ciebie, to ten głos jest taki niszczący, nieprowadzący do żadnej jedności z drugim człowiekiem. Na przykład słyszysz: Zamknij dziecko w pokoju, kiedy krzyczy. I wtedy się zastanawiasz: „A nie, nie! Pan Jezus by tak nie powiedział! Pan Jezus nie mówi w taki sposób”. Głos może być od złego, może być od dobrego. Ten głos czasami jest tak silny, tak głośny...

Zaczęłam poznawać ten głos, kiedy dużo przebywałam z Jezusem sam na sam w ciszy. Pamiętam, kiedy pojechaliśmy pierwszy raz do Medjugorie w 2013 roku i wchodziliśmy na górę objawień Podbrdo, kolega do mnie powiedział: „Ty się módl sercem!”. Nie miałam pojęcia, co to miało znaczyć. Dopiero krótki czas szłam za Panem Jezusem. I zaczęłam wtedy odmawiać Ojciec nasz. Ale nie myślami, tylko tu, w sercu. Modlitwa sercem zaczęła się właśnie tam. Rozpoznawanie tych dwóch głosów – jednego i drugiego, nauczył mnie Pan Jezus, gdy byłam we wspólnocie i uczestniczyłam w modlitwie wstawiennej.

Jakiś święty powiedział: „Mówisz w środku, tak cichutko, by zły nie usłyszał”. Kiedy zmarła nasza córka w 2019 roku, pojechaliśmy do Matemblewa. Już było po mszy świętej, po nabożeństwie, było bardzo mało ludzi w kościele, siedziałam i się modliłam w sercu. I wtedy zdarzyło mi się pewne poznanie. Poprosiłam Jezusa, żeby jeżeli to poznanie jest skierowane do mnie, to żeby je potwierdził tak, abym wiedziała, że to jest od Niego. Nikt tego nie słyszał. I w pewnym momencie obok mnie usiadła kobieta. Tak sobie pomyślałam, czemu ta kobieta obok mnie usiadła – to było już to ludzkie. Nie może iść gdzie indziej, do innej ław-

ki? A ta kobieta mówi do mnie tak: „Te słowa były do ciebie”. Ona płakała i ja płakałam. I te słowa, które wtedy były do mnie, były takie: „Zaufaj mi, jestem dawcą życia”. Tego samego roku począł się nasz syn.

### ■ Jak przeżywać adorację, jak się modlić?

**Edyta:** Na to pytanie niech każdy sobie sam odpowie. Są różne książki, jak się modlić na adoracji, jak mówić do Pana Jezusa. Również kapłani dają wskazówki, naprowadzenia, ale to jest nasza indywidualna relacja. Chodzi o relację. Tu nie chodzi o klepanie modlitw. Czasami na adoracji jest tak, że masz to poczucie w sercu, że nie masz mówić. Bo my ciągle mówimy. Wiele razy podczas adoracji słyszałam słowa: „Nic nie musisz mówić nic, odpocznij we mnie...” [śpiew]. Wtedy milkłam. Czasami po powrocie z pracy miałam do wyboru – zostać w domu i zjeść albo pójść do kościoła. I wtedy przychodziło mi do głowy: „Nie samym chlebem człowiek żyje” i szłam taka głodna do kościoła, bo wiedziałam, że tam się pożywię. Bo o co się modłę każdego dnia? „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. Najważniejsze jest przystąpienie do stołu Pańskiego. Żeby się z Nim spotkać, żeby nakarmić się Jego ciałem, aby On nas wzmocnił. Bo siłę dostajemy od Niego. My nic sami z siebie nie mamy, nic nie jesteśmy w stanie zrobić. Więc jeżeli chodzi o bycie przed Jezusem, uważam, że jest to bardzo indywidualne. Każdy z nas powinien sam wiedzieć, jak z Nim rozmawiać, jak z Nim spędzać ten czas. Modlitwy są nam oczywiście potrzebne. Pamiętam, kiedy ponownie wchodziłam w relację z Panem Jezusem. Wtedy nie umiałam z Nim być. Faktycznie, posiłkowałam się modlitwami, ale kiedy już jesteś w tej relacji z Nim,





nie trzeba opowiadać całych historii i litanii czytać. Bo nie potrzebujesz tego po prostu. Nawet wystarczy, że patrzysz na Niego. Czego ci więcej trzeba? Jak powiedział ks. Dominik Chmielewski: „Z adoracji się wychodzi młodszym. Twarz jest świecąca”. Sama to kiedyś zobaczyłam – po adoracji jest się rozpromienionym. Pewna siostra zakonna na rekolekcjach nam powiedziała: „My mamy być monstrancją wśród ludzi”. My mamy być świadectwem. Dla mnie nie ma reguły na bycie z Jezusem.

### ■ Czy możemy rozmawiać o adoracji z osobą, która nie zna Jezusa?

**Edyta:** Jeżeli rozmawiasz z osobą, która nie poznała Jezusa, i zaczniesz mówić jej o adoracji, o tej bliskości z Nim, ona nie pojmie tego. Jeżeli osoba w swoim życiu nie zaznała miłości, ciepła rodzinnego, nie zrozumie, gdy będziesz opowiadać o relacji w swojej rodzinie. Dla niej to będzie abstrakcja. Więc trzeba wiedzieć, jak rozmawiać. Odpowiedzi szukamy u Maryi: Ty wiesz co powiedzieć, ty znasz tę osobę. Duch Święty podpowie, czy to będzie przez nasze świadectwo, czy przez zabranie tej osoby na rekolekcje, na pielgrzymkę. Zaprościć, by poznała rodzinę, by zobaczyła, jak się żyje i sama zapragnęła tak żyć. Zdarzyło mi się kiedyś, że pewna dziewczyna sama zaczęła mnie pytać o Jezusa i sama zaczęła się przede mną otwierać, ponieważ wcześniej obserwowała, jak ja żyję.

### ■ Co powiedzielibyście tym, którzy nie widzą sensu albo nie mogą znaleźć czasu, by uczestniczyć w adoracji?

**Edyta:** Żyjemy w takim momencie, kiedy ludzie bardzo często mówią, że nie mają czasu. To jest nieprawda, że nie masz czasu. Zły może ci ten czas kraść. I wtedy, gdy wieczorem

klękamy do modlitwy, do rachunku sumienia, możemy zobaczyć swoje zaniedbania. Czego nie zrobiliśmy, co mogliśmy zrobić lepiej. Nie wybraliśmy tego, co nas przybliży do Boga. To jest też cały czas rozeznawanie, więc też trzeba badać swoje serce. Idąc na adorację, trzeba sobie zdać sprawę z tego, do kogo się idzie. Czy idę sobie po prostu posiedzieć? Różaniec odmówić z kimś? To sobie go w domu zmówię. Miłość to obecność, więc kiedy kogoś kochasz, to chcesz z nim być i go szukasz. Ale jeszcze trzeba uwierzyć, że przede mną jest Bóg. Że w tym małym kawałku chleba jest żywy Chrystus. Dlatego trzeba modlić się o łaskę wiary, by wierzyć, że Ty Jezu jesteś w stanie zmienić coś w moim życiu, że Ty możesz mnie wyrwać z tego zniewolenia, w którym jestem. Pan Bóg dopuścił do bardzo trudnych sytuacji w moim życiu i chwala Mu za to. Gdy upadłam na dno, objawiła się chwala Boża – poznałam Go ponownie. Poznałam Jego miłość i to, jaki On jest dla nas dobry. Nie ma rzeczy, których by nam nie przebaczył i jeszcze bardziej ukochał. Przytulił do swojego serca. Mamy dać sobie prawo poznać Jezusa, przyjąć łaskę, którą daje, że chce z nami się zaprzyjaźnić. Mamy Go przyjąć jako swojego przyjaciela. Ale o przyjaźni i o relacje też trzeba dbać i szukać momentów, aby być z Nim. Tak samo jak o relację małżeńską.

**Tamara:** Trzeba zweryfikować swoją wiarę. Bo to jest relacja z osobą kochaną, a gdy kogoś kochasz, to chcesz z nim się spotkać i przebywać. No więc teraz pytanie, jeśli mówię, że kocham Jezusa, a nie chcę w ogóle z Nim się spotkać, no to trzeba by było zweryfikować tę relację. Co to jest? Czy to jest na pewno miłość? Jaka to jest miłość? To nie jest tak, że zawsze się chce, czasu



mi się człowiek zmusza. To jest właśnie miłość. Pan Jezus jest dla nas najważniejszy. Ja rozumiem, że nie zawsze ktoś może mieć czas, ale to jest ten czas i on jest ważny. I wcale nie trzeba nic czuć. Ostatnio nawet usłyszałam na rekolekcjach, że wiara to jest ciemność. Czyli ja nie muszę nic czuć, nic widzieć, to jest właśnie wiara, po prostu trwam. To tylko Pan Bóg wie, komu i kiedy udziela łaski. Docierają do nas informacje, że ktoś usłyszał lub zobaczył Pana Jezusa, i to jest łaska. Ale idąc na adorację, niczego się nie spodziewam, po prostu idę spotkać się z Panem Jezusem i z Nim posiedzieć. To jest taki czas spokoju, pokoju w sercu. I zawsze



człowiek wychodzi trochę inny. Pan Bóg chce, byśmy zrobili pierwszy krok. To nie jest tak, że ja przeżywam euforię, doświadczam Pana Boga i wtedy idę. Nie, to jest pewna decyzja. Na początku to była wiara naszych rodziców, byliśmy wychowani dzięki Bogu w rodzinie wierzącej, ale to mój krok, moja decyzja, że ja chcę trwać w kościele, że ja przyjmuję Chrystusa jako Pana i Zbawiciela. Trzeba dojść do tego. W pewnym momencie poczuliśmy, że niedzielną Eucharystia to za mało, no to chodziliśmy do kościoła w tygodniu raz, potem drugi, potem trzeci. To tak, jak robisz krok, a Pan Bóg ciebie wtedy przyciąga, udziela ci swojej łaski. Tak samo jest z adoracją, my musimy się otworzyć na Jego działanie. Panie Boże idę dla Ciebie. Ale tak naprawdę to my z tego korzystamy. Pan Bóg nie potrzebuje naszej adoracji, On chce nas obdarować.

**Mariusz:** Jeżeli ktoś nie widzi sensu spotkania się z Panem Bogiem, no to wiele traci po prostu. Tu nie mówię o życiu wiecznym, ale również tym doczesnym. Jednak Pan Jezus powiedział, żebyśmy się przede wszystkim martwili o nasze życie, ale to prawdziwe w nim, a nie skupiali się na „inwestowaniu w trupa”. Tutaj jesteśmy tylko przez chwilę, która naprawdę jest tylko chwilą. Czasami zapominamy o Bogu w tym codziennym wirze i właśnie od tego jest adoracja, że można wyjść z tej matni i spokojnie usiąść. W kościele łatwiej jest niż w domu, łatwiej się oderwać od tej codzienności, która nas strasznie rozprasza, odrywa i wciąga. Gdy wierzysz w Pana Boga, to starasz się przyjść, chociaż chwilę z Nim pobyc. To jest decyzja. Wiara to jest często kwestia twojej decyzji. Potrzebuję tego, jestem niedoskonały. Panie Jezu, nie kocham Cię tak,

jakbym chciał, ale chciałem Cię kochać. Chciałem Cię poznać, bo kiedyś ja przed Tobą stanę i co wtedy? My będziemy dla siebie obcy? Teraz jest czas, kiedy ja mogę coś od siebie Panu Bogu dać, chociaż ten drobny wysiłek.

■ **Jezus daje mnóstwo łask tym, którzy Go szukają. Czy są momenty w waszym życiu, gdzie Jego działanie jest najbardziej widoczne?**

**Edyta:** Mieliśmy taką sytuację, gdy Emanuel był malutki, lekarze podejrzewali u niego atopowe zapalenie skóry. Nie mogliśmy sobie z tym poradzić, byliśmy u trzech lekarzy. Po ludzku wiedziałam, że nie ogarniemy tego. I w tej mojej bezradności powiedziałam: „Panie Jezu, to i to zrobiliśmy, nie mam pojęcia, co ja mam robić. Tato, zrób coś. Przecież Ty jesteś w stanie wszystko zmienić, ja już nie daję rady, pomóż mi”. I Jezus go uzdrowił. Nie wiem, kiedy to zrobił, ale pewnego dnia to zniknęło. Wiele razy dziękuję Panu Jezusowi za to, że mnie nauczył ufać Mu, bo robi zawsze po swojemu, robi tak, jak On chce, Jego decyzje są najlepsze. Takie zdanie czasami mam, którym mówię do Niego, że gdybym ja to zrobiła po swojemu, to ręk i nóg by to nie miało. Dzięki Bożej łasce zostałam zaproszona do tego, aby być niewolnikiem Jezusa przez dłonie Maryi, więc nie moja wola tylko Twoja Panie.

**Tamara:** My widzimy działanie Pana Boga w naszym życiu cały czas. Są większe i mniejsze cuda w codzienności. Jednym z nich jest łaska wybaczenia i uwolnienia od doznanych zranień. Czasami jest tak, że ja ich nawet nie pamiętam, bo wszystko oddaję Jezusowi i z miłości do Niego przebaczam, a wtedy Jezus uzdrawia moje serce.

**Mariusz:** Kiedyś doświadczyłem Jego łaski bardzo mocno, zostałem uzdrowiony z nałogów i wiem, że to Pan Bóg uczynił. To było dosyć spektakularne i niewątpliwie to nie było ze mnie. Ja wierzę, że trzymanie się Pana Boga zmieni mnie i będę Mu mógł się bardziej podobać. Ja się nie oszukuję przed samym sobą, ja nie wiem, czy kocham Pana Boga w taki sposób, że moje serce tam jakoś wyrywa. Nie. Można kochać Pana Boga, jeżeli Pan Bóg coś wleje w nasze serce, jest to łaska, to jest dar. Nasze dzieci też są w sumie cudem, bo lekarze powiedzieli, że nie ma szans. Nawet nie musieliśmy się o to modlić, prosić, zanim żeśmy się zdążyli zmartwić tym tematem, to się dwoje dzieci pojawiło. Pan Bóg daje mi więcej niż cuda. Cudem i sensem życia jest szczęście. To szczęście trudno jest znaleźć w świecie w tej chwili, ludzie myślą, że jak coś osiągną czy doznają czegoś, to będą szczęśliwi. Natomiast to wszystko się okazuje bardzo powierzchowne i nie spełnia tych oczekiwań. Ja szczęście odnajduje w prostym, normalnym życiu, w rodzinie i właśnie w wierze, bo Pan Bóg jest szczęściem. Pan Bóg jest źródłem takiej miłości prawdziwej. Jak jestem przy Nim, to On mnie do tego uzdalnia. Nie chodzi o jakieś tam wzruszenia, chodzi o coś takiego bardziej przyziemnego i to daje satysfakcję. Bycie z Panem Bogiem w takim prostym życiu daje więcej szczęścia niż szukanie nie wiadomo czego. Ja mam więcej, niż potrzebuję. Mogę tylko Mu dziękować. Bo Pan Jezus jest moim Panem i jest moją skałą, na której stoję.

■ **Dziękuję wam bardzo za rozmowę!**

OLGA WYDRA



# SIÓDME I DZIESIĄTE PRZYKAZANIE NIE KRADNIJ I NIE POŻĄDAJ RZECZY BLIŻNIEGO SWEGO

Siódme przykazanie zakazuje kradzieży, a dziesiąte – pożądania cudzych rzeczy, nakazuje natomiast dobrze używać swojej własności. Mimo że są to krótkie i zwięzłe sformułowania, zawierają jednak wiele treści. Chciałbym je teraz rozwinąć, posługując się zapisami *Katechizmu Kościoła katolickiego*

Grzechy przeciwko siódmemu i dziesiątemu przykazaniu to:

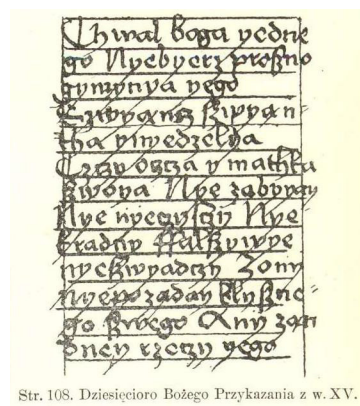
- kradzież – przywłaszczenie dobra drugiego człowieka wbrew racjonalnej woli właściciela,
- oszustwo, czyli wyłudzenie (doprowadzenie innej osoby do niekorzystnego rozporządzenia mieniem własnym lub cudzym za pomocą wprowadzenia jej w błąd w celu osiągnięcia korzyści majątkowej),
- przywłaszczenie rzeczy pożyczonych lub znalezionych,
- przywłaszczenie lub korzystanie bez pozwolenia z własności przedsiębiorstwa lub państwa,
- niewypłacanie lub przetrzymywanie należnej zapłaty,
- korupcja, czyli nadużywanie stanowiska publicznego w celu uzyskania prywatnych korzyści,
- manipulacja cenami – wyzysk,
- przestępstwa podatkowe (należy zgodzić z prawem płacić podatki możliwie najniższe),
- nadmierne i niesprawiedliwe opodatkowanie,
- fałszowanie czeków i rachunków,
- nadmierne wydatki (życie ponad stan),
- marnotrawstwo i złe wykonywanie pracy,
- świadome wyrządzanie szkody własności prywatnej lub publicznej,
- gry hazardowe lub zakłady, gdy pozbawiają osobę tego, czego jej koniecznie trzeba dla zaspokojenia swoich potrzeb lub potrzeb innych osób zależnych od niej oraz gdy tę osobę uzależniają.

Siódme i dziesiąte przykazanie odnoszą się także do niesienia pomocy innym.

Tyle treści zawartej w tak krótkich zakazach. No właśnie. Często przykazania traktujemy jako normy, które wytyczają granice, a nie jako jakąś wartość. Stąd pojawiają się w nas różne pytania, na przykład dotyczące rozliczeń podatkowych. Czy pewne formy rozliczenia to kradzież, czy też – pomysłowość? Albo czy ściąganie plików z internetu to kradzież, czy – zaradność? Tymczasem bardzo ważne jest, aby zrozumieć, że siódme i dziesiąte przykazanie to nie tylko płot, który wyznacza granice między uczciwością a nieuczciwością, ale także wartość, do której mamy dążyć.

Jaka to wartość? Taka mianowicie, że osoba jest ważniejsza niż rzecz. To my mamy posiadać rzeczy, a nie one nas. „Być” zawsze znaczy więcej niż „mieć”. Te przykazania pokazują, jaka jest wartość własności – własność jest w pewnym sensie przedłużeniem osoby. To, co mam, moja własność, jest wynikiem moich talentów, mojej pracy, dlatego szacunek dla mojej własności jest też szacunkiem dla mnie. Ktoś, kto przywłaszcza sobie bezprawnie moją własność, nie okazuje mi szacunku.

Z drugiej strony te przykazania pokazują nam też ograniczenia prawa do własności. Złodziej staje się niejako „posiadany” przez ukradzioną przez siebie rzecz i lęka się, by policja mu jej nie zabrała. Również bogacz, który jest „posiadany” przez



Str. 108. Dziesięcioro Bożego Przykazania z w. XV.

swoje dobra, lęka się złodzieja, aby go ich nie pozbawił. Własność nie ma charakteru absolutnego. Przykładowo Bill Gates czy Elon Musk, którzy dorobili się wielkich majątków, nie mogą powiedzieć, że zawdzięczają to tylko sobie. Gdyby nie dziesiątki pokoleń, które tak rozwinęły matematykę, fizykę, technologie, nie byłoby w stanie zbudować swoich potężnych technologicznych imperiów. Dlatego też dobra, które posiadają, nie są ich absolutną własnością, ale mają służyć wszystkim. Stąd też siódme i dziesiąte przykazanie pokazują nam, że własność ma charakter ograniczony czymś, co w teologii nazywa się „powszechnym przeznaczeniem dóbr”. Nadmiar dóbr bogacza należy również do ludzi ubogich. Kiedy nauczymy się myśleć według prymatu osoby nad rzeczą, to wtedy nie będziemy pytać o granice tego, co mogę mieć, ale będziemy się starali dążyć do tego, aby coraz bardziej BYĆ!

KS. MICHAŁ ŚWIECZKOWSKI



# ŚWIADECTWO NAWRÓCENIA

## ŻYCIORYS

Urodziłem się w 1987 roku w Gdańsku. Panu Bogu dziękować, zostałem ochrzczony w kościele katolickim pw. NMP Królowej Różańca Świętego w Gdańsku-Przymorzu. Kiedy miałem 3 latka, mama poznała na ulicy pewnego jegomościa, który to okazał się być świadkiem Jehowy. Zainspirowana tą pseudoreligijną formacją, w krótkim czasie przystąpiła do niej i wciągnęła w to ojca. Osiem lat później ich małżeństwo rozpadło się. Przez ten okres, tj. do jedenastego roku życia, byłem wychowywany bardzo surowo. Jedynym argumentem wychowawczym był pasek, a potem kabel. Strach, to jest uczucie, które pamiętam z dzieciństwa, które później blokowało mnie jako dorosłego już człowieka. Bywały dni, w których nie przebierałem się na lekcji WF-u, ponieważ wstydziałem się pręg na plecach od kabla. Pamiętam, jak matka powtarzała do mojego ojca: „tylko nie po głowie”. Świadkowie Jehowy uważają, że karzenie jest ważną formą wychowawczą. Nie wiem, czy chodzi o cielesne karzenie, czy też tylko moi rodzice zinterpretowali to na swój sposób.

Rozpad ich małżeństwa był dla mnie ogromnie zły w skutkach. Mianowicie zacząłem się buntować, co skutkowało wagarowaniem, a co za tym idzie – słabymi wynikami w nauce. Pojawiły się papierosy i nieczystość (w wieku 12 lat), w którą uciekałem poprzez masturbację i pornografię. Gdy miałem lat 15, miałem dziewczynę, z którą po kilku miesiącach już współżyłem. Do tego doszły alkohol i narkotyki. Kiedy miałem lat 16, znałem już większość dostępnych drogów na rynku. W 17 roku życia miałem już problem z narkotykami. Wspomnę jeszcze, że w mojej dzielnicy byłem uważany za słabego i często byłem gnębiony przez rówieśników.

Mama po podziale majątku kupiła mieszkanie w małym miasteczku na Pomorzu Zachodnim. Zmieniłem

środowisko, zacząłem się uczyć i grać w piłkę nożną w klubie. Byłem bardzo aktywny sportowo i z nauką nie miałem problemu... o ile byłem w szkole, rzecz jasna. Nauczyciele określali mnie mianem „zdolny, ale leniwy”.

Jeszcze przed przeprowadzką mama poznała swojego trzeciego „męża” (ten drugi podarował mi kolekcję „świerszczyków” i pozwalał na papierosy i alkohol, z którym sam miał problem). Partner mojej matki od początku był do mnie wrogo nastawiony i bardzo szybko zmanipulował mamę w celu pozbycia się mnie z domu. Były próby osadzenia mnie w ośrodku szkolno-wychowawczym i w internacie. W końcu, po zakończonym roku szkolnym, zostałem wyrzucony z domu, z którego to wychodziłem w asyście policji (nic złego nie zrobiłem, ale to jest dłuższa historia... mój ojczym maczał w tym palce). Oczywiście byłem trudnym nastolatkiem, miałem problemy z prawem i skończeniem szkoły (gimnazjum trwało 6 lat). Na dodatek, gdy byłem jeszcze niepełnoletnim chłopakiem (2 miesiące przed skończeniem 18 lat), zostałem bezdomnym. Pojechałem do ojca do Gdańska. W owym czasie miał on już poważny problem z alkoholem. Przyjął mnie na okres wakacji. Potem mieszkaliśmy w internacie i w wynajętych pokojach.

Zapisałem się do OHP, aby dokończyć ostatni rok gimnazjum. Już w lipcu podjąłem praktykę zawodową jako kucharz. Czasami jednak spałem na klatce schodowej lub na ławce przed blokiem (jak było ciepło), ponieważ pijany ojciec zamykał się w mieszkaniu. Pracowałem bardzo dużo, praktycznie codziennie. Chciałem się szybko nauczyć zawodu i zacząć zarabiać pieniądze. Oczywiście motywacja była ogromna, dlatego bardzo szybko się uczyłem. Byłem chwalony w pracy, co nie spotkało mnie nigdy ze strony rodziców. Zaowocowało to ogromną pychą. Jest takie angielskie przysłowie

*Hurted people hurt people*, co znaczy – ‘Poranieni ludzie ranią ludzi’.

I tak trwałem w tych wszystkich grzesznych nałogach, o których wspominałem wcześniej.

Edukację zakończyłem na poziomie gimnazjum, zdobywając kwalifikacje zawodowe. Podejmowałem również próby ukończenia liceum, ale bezskutecznie. W wieku 24 lat dowiedziałem się, że dziewczyna, z którą się spotykałem od kilku miesięcy, jest w ciąży. Mimo tego, na co się napatrzyłem przez całe moje dotychczasowe życie, miałem ogromne pragnienie założenia rodziny. Oczywiście, podchodząc do tego z wszystkimi poranieniami i brakiem jakichkolwiek wartości, nie miałem szans stworzyć udanego małżeństwa. Krótko przed ślubem otrzymałem sakrament Pierwszej Komunii Świętej i zostałem bierzmowany, aby móc przystąpić do sakramentu małżeństwa. Oczywiście zrobiłem to za namową, a może bardziej sugestią, rodziny przyszłej żony. I tak zostałem pełnoprawnym katolikiem, nie mając z tym za dużo wspólnego.

Nasz związek rozpadł się. Po pięciu latach byliśmy już po rozwodzie cywilnym. Wtedy miałem już poważny problem z alkoholem. Wspomnę jeszcze, że przed ślubem miałem wiele partnerek oraz korzystałem z usług prostytutek. Kilka razy korzystałem też z usług wróżek, co też miało swoje złe następstwa.

## MOMENT NAWRÓCENIA

Rok po rozstaniu wyjechałem do pracy za granicę (żeby spłacić duży kredyt). Poznałem tam wierzącą dziewczynę, która walczyła o to, bym przestał pić i palić papierosy, a także odstawił pojawiające się narkotyki. Po ponad roku związku zabrakło jej sił do dalszej walki i oświadczyła mi, że to koniec. Byłem wtedy na kilkudniowym urlopie w Polsce. Załamałem się kompletnie, ale już



nie dlatego, że mnie zostawiła, chociaż też między innymi (była to dobra, Boża kobieta), ale dlatego, że nie potrafiłem sobie poradzić z uzależnieniami i postępującą depresją. Nie byłem też lubiany w pracy ze względu na moją pychę i egoizm.

Świat mi się ponownie zawalił. To był dzień 80. urodzin mojego dziadka, które świętowaliśmy w restauracji. Potem udaliśmy się do domu brata mojej mamy. Napiliśmy się i oznajmiłem jemu i jego żonie, że zamierzam się nazajutrz zabić. Decyzja była stanowcza i pamiętam, że wszystko już miałem zaplanowane w każdym szczególe. Na drugi dzień rano, po przebudzeniu, miałem w głowie jedną myśl – MISJA. Podobno już coś bredziłem w nocy po spożyciu znacznej ilości alkoholu. Zacząłem szukać misji między innymi w Afryce. Rozmyślałem, jak to technicznie zrobić i jakie warunki trzeba spełnić, żeby wyjechać. Po dwóch dniach wróciłem do Norwegii. Nie miałem już potrzeby spożywania alkoholu i przestały pojawiać się pokusy nieczystości, od której byłem uzależniony. Obudziło się we mnie pragnienie pójścia do kościoła. Wtedy nie umiałem tego wytłumaczyć, ale wiedziałem, skąd ono pochodzi. Pojechałem do kościoła oddalonego od miejscowości, w której mieszkałem o 100 km. W kościele tym odprawiano msze święte w języku polskim.

Był to 11 listopada i po mszy ksiądz Tomek puszczał w salce film o odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Tam było tak rodzinnie, były ciasto i kawa. Polonia spotykała się razem po mszy jak jedna wielka rodzina. Byłoby miło, gdyby u nas w kraju tak wszyscy chcieli pobyc trochę we wspólnocie, do której przecież każdy z nas bez wyjątku jest powołany. W którymś momencie podszedłem do kapłana i poprosiłem o spowiedź z całego życia. Dwa tygodnie później byłem już po spowiedzi. Pamiętam, jak uczyłem się modlitwy różańcowej i poznawałem Maryję, o której nie miałem pojęcia jako były świadek Jehowy.

W jednym momencie zostały zabrane wszystkie moje uzależnienia i depresja. Z papierosami co prawda walczyłem jeszcze około dwóch tygodni. Pierwszy raz w życiu miałem w sobie spokój... Boży spokój.

Wróciłem do Polski. Wybrałem się na kurs Marana-Tha, a Maryja zaprosiła mnie na Jasną Górę, gdzie zawierzyłem się Jej Niepokalanemu Sercu. Prawie zapomniiałbym o najważniejszym... łaskę nawrócenia dostałem, bo o nią poprosiłem, jako że zawsze wierzyłem w Boga, chociaż była to relacja na zasadzie „jak trwoga to do Boga”. Tak też było wtedy, kiedy około pół roku przed pamiętnym dniem 2 listopada 2019 roku w chwili załamania poprosiłem Boga o pomoc, gdyż nie radziłem sobie sam ze sobą (oczywiście zapomniiałem o tym zdarzeniu. Przypomniałem sobie o nim rok po nawróceniu). Jak mawiał ks. Piotr Pawlukiewicz „Pan Bóg przychodzi 15 minut za późno, ale zawsze zdąży!”.

### PROCES NAWRÓCENIA

Święty Jan Paweł II powiedział w Krakowie w 1979 roku: „Abyście nie wzgardzili tą miłością, która jest największą, która się wyraziła przez krzyż, a bez której życie ludzkie nie ma ani korzenia, ani sensu”.

Jestem żywym przykładem tego, że życie bez Boga nie ma sensu. Oczywiście rzeczą jest, że wszystkie te łaski otrzymałem za darmo (wystarczyło poprosić Tatę, a Tata dał), dlatego też darmo wam oddaje historię mojego życia tudzież świadectwo nawrócenia.

Niech nikt nie myśli, że teraz chodzę z aureolą nad głową, skrzydłami na plecach i w białej albie. Nic bardziej mylnego. Proces nawrócenia to zadanie na całe życie, na każdy dzień. Po nawróceniu nieraz upadam w grzechy, ale przez systematyczną pracę nad sobą i życie w stanie łaski uświęcającej, tych upadków jest coraz mniej z każdą spowiedzią. Żeby wytrwać, w tym procesie konieczni są Pan Jezus i Maryja. Nie wyobrażam sobie dzisiaj życia bez korzystania z sakramentów świętych,

bez częstej Eucharystii, regularnej spowiedzi i modlitwy (zwłaszcza różańcowej). Bez tego można dać jedynie pole do pracy „szaremu” i prawdopodobnie się zagubić.

Chciałbym wam jeszcze bracia moi opisać etapy nawrócenia, których doświadczyłem. Na początku jest euforia i radość z uzdrowienia, potem to się niestety kończy i zaczyna się poszukiwanie (trudny moment, w którym bardzo łatwo powrócić do grzechu). Kiedy znajdujesz Pana Jezusa, zaczyna się relacja. Od Ciebie zależy, jak ona będzie przebiegać, czy przerodzi się w nieskończoną miłość, bo przecież jego miłość do Ciebie jest obiektywna, jest zawsze. Dzisiaj jestem już świadomym człowiekiem kochającym Pana Boga w Trójcy Jedynej i Maryję, Matkę Najświętszą.

### OWOCE

Święty Augustyn, jeden z moich ulubionych świętych, powiedział „Jeżeli Bóg w życiu jest na pierwszym miejscu, wszystko znajdzie się na właściwym miejscu”. Jak już wcześniej wspomniałem, Pan zostawił mi pole do popisu i pracy nad sobą. Ale z Nim jest to niesamowita radość dążyć do świętości, a nie jak wielu uważa – brzemień nie do uniesienia. Wyszedłem z dużych długów w krótkim czasie. W wieku 35 lat kończę właśnie liceum i w maju mam maturę. W planach są studia teologiczne. W maju 2021 roku, po rocznym procesie (czyli dość krótkim), uzyskałem stwierdzenie nieważności małżeństwa z winą po mojej stronie. To tak w wielkim skrócie, ponieważ moje życie teraz to pasmo powodzenia i cudów małych oraz dużych. Oddałem całkowicie moje życie (z którego wcześniej zrezygnowałem) Panu Jezusowi i niech On czyni ze mną co zechce.

CHWAŁA PANU!!!  
KOCHAJĄCY PANA JEZUSA

PS W dalszym ciągu nie wiem, o jaką misję chodziło, ale wciąż się modlę o rozeznanie mojego powołania.



# JEZUS, COVID, RODZINA I JA

Ten rok zaczął się dla mojej rodziny wyjątkowo ciężko. W połowie stycznia córka trafiła do szpitala na obserwację z powodu zaburzeń oddechowo-krążeniowych. Bardzo to nami wstrząsnęło, zwłaszcza że zdarzyło się to dosyć niespodziewanie i bez znanej nam przyczyny. Sytuacja była bardzo poważna, ale po wnikliwej diagnostyce lekarz nas uspokoił, zalecił obserwację i kontrolną wizytę u kardiologa. A co najważniejsze, dał nam nadzieję, że ta wada serca z wiekiem córki się zmniejszy.

Po kilku dniach od wyjścia córki ze szpitala ja źle się poczułam. Okazało się, że mam covid. Na szczęście nikogo z rodziny nie zaraziłam, ponieważ mamy taki układ mieszkania, że rzeczywiście mogłam się od wszystkich odizolować. Jednak z racji tego, że pracuję w księgowości, koniec miesiąca, a zwłaszcza stycznia, był dla mnie wyjątkowo trudny. Na szczęście pracodawca przygotował nas pod względem technicznym do pracy zdalnej, dlatego mogłam wykonywać swoje obowiązki w domu. Koniec miesiąca to liczne faktury, przygotowanie wynagrodzeń do wypłaty, a w styczniu przede wszystkim rozliczenia PIT-11 dla 85 osób i dodatkowo kilka sprawozdań rocznych. Bez wsparcia rodziny i wyrozumiałych współpracowników nie udało by mi się przez to przebrnąć.

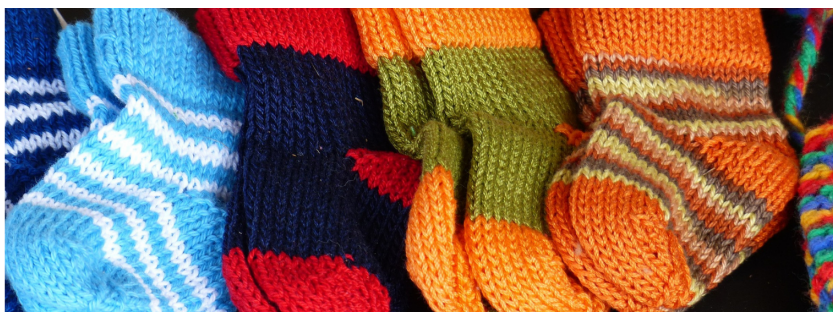
Okres choroby przebiegał falowo: kiedy pracowałam więcej, czułam się gorzej i musiałam dłużej odpoczywać. Pragnę tutaj wspomnieć, że miałam opiekę najlepszą na świecie. Prawie co dwie godziny moja rodzina sprawdzała mój stan zdrowia w skali od 1 do 10. Musiałam mierzyć temperaturę ciała, saturację, sprawdzić, czy mam problemy z oddychaniem, „meldować”, ile czasu spędziłam przed komputerem, pracując, a ile czasu poświęciłam na odpoczynek, czy regularnie przyjmuję przepisane przez lekarza leki itd.

Mój plan dnia uwzględniał również resztę rodziny. Rozmawialiśmy ze sobą za pośrednictwem WhatsAppa lub Skype'a o tym, jak nam minął dzień, o 20.00 oglądaliśmy wspólnie ulubiony serial, a o 21.00 modliliśmy się razem na różańcu, z hasłem wywoławczym: „telewizja internetowa z Rotmanki łączy się z pokojem na końcu korytarza”. Wyglądało to tak, jakbym była gdzieś w delegacji służbowej, a nie za ścianą obok. Jedyny kontakt osobisty, to kilka sekund przy dostarczaniu posiłków, ale w maseczkach, rękawiczkach i bez większych rozmów, ze względów bezpieczeństwa.

Mimo to czułam, że jesteśmy razem i choroba nie stanowiła większego problemu w naszych relacjach. No może trochę, bo nie mogłam nikogo przytulić.

Odniosłam jednak wrażenie, że mieliśmy więcej czasu dla siebie niż normalnie. Czas spędzony na wspólnej modlitwie był jakby „lepiej przeżyty”, wprawdzie nie mogłam pójść do kościoła na niedzielną mszę św., ale za to stworzyliśmy jego namiastkę przy wspólnej codziennej modlitwie, czy chociażby oglądając wspólnie transmisję z niedzielnej mszy.

EDYTA GRANICA



PARAFIA PW. ŚW. FAUSTYNY W ROTMANCE  
ZAPRASZA DO UDZIAŁU W AKCJI

## UKRAINA – CIEPŁA ZIMA

### Kiedy?

Od 19 września br.  
do odwołania

### Co jest potrzebne?

- umiejętność robienia na drutach
- włóczka
- druty
- czas
- chęć pomocy

### Co robimy?

- ciepłe skarpetki
- czapki
- szaliki
- rękawiczki

### Dla kogo?

- dla kobiet
- dla mężczyzn
- dla dzieci pozostających na Ukrainie.

### Gdzie

### przynosimy?

Do kawiarenki kościoła w Rotmance po mszach świętych

### To wszystko?

Nie. Potrzebne są też:

- włóczka
- ciepła odzież
- jedzenie
- pampersy
- kubki, talerze itp.
- kołdry



# NASZE SERCA W DRODZE NA UKRAINĘ

Świece, latarki, powerbanki, zapalniczki, czyli rzeczy potrzebne do schronów, jedzenie, ubrania, pampersy dla dzieci, datki dla uchodźców – tak pomagamy w naszej parafii już od lutego, a to jeszcze nie koniec wojny



**K**iedy Rosja zaatakowała Ukrainę, większość z nas rzuciła się w wir pomocy. Niektórzy jako wolontariusze, inni kupowali żywność, oddawali swoje rzeczy, organizowali wyjazdy z darami na granicę z Ukrainą czy zapraszali uchodźców pod swój dach. W naszej parafii w połowie lutego parafialny zespół Caritas rozpoczął zbiórkę darów dla uchodźców, która potem przerodziła się w akcję „Świece dla Ukrainy”. Na samym początku wojny zebraliśmy też 12 tys. zł, które zostały przekazane Caritas Archidiecezji Gdańskiej na pomoc dla ukraińskich uchodźców. Jesteśmy już zmęczeni, nie mamy siły myśleć o wojnie, nie mamy co oddawać, coraz wyższe ceny skłaniają nas raczej do oszczędności niż do hojności, a niektóre doświadczenia z gośćmi zza wschodniej granicy poddają w wątpliwość sens naszej pomocy. Zaraz jednak do głowy przy-

chodzi pytanie: Czy my, Polacy, jesteśmy święci? Natłok myśli, z którymi nie wiadomo, co zrobić... Jezu, Ty się tym zajmij!

Wojna trwa dużo dłużej, niż oczekiwaliśmy. I nic nie wskazuje na to, żeby miała się ku końcowi. Do Polski wjeżdżają kolejni uchodźcy. Spośród nich wiele osób to mieszkańcy miast takich jak Zaporozże czy Mariupol, w których działania wojenne przebiegają najintensywniej. Dopiero teraz udało im się uciec. Te osoby najczęściej straciły swoich bliskich, swoje domy i mieszkania, a i tak głównie myślą o powrocie na Ukrainę. Bo tam jest ich dom. To samo zresztą mówią wcześniejsi uchodźcy. Niektórzy z nich już nawet wyjechali, ale niestety, okazuje się, że z ciągłymi alarmami przeciwlotniczymi, w ciągłym poczuciu zagrożenia nie można żyć. Jednak wjechać ponownie do Polski już nie jest tak łatwo – drugi raz sta-

tusu uchodźcy nie dostaną i nie wiadomo, kto zechce im wynająć mieszkanie czy choćby pokój.

– *Ukraińcy powoli wracają do siebie, na tereny wyzwolone przez swoją armię – mówi Monika Ekert z Fundacji Ekert działającej z Grupą Walentyna Ukraina, z którą współpracuje nasza parafia w ramach akcji „Świece dla Ukrainy” oraz „Ukraina – ciepła zima”. – Zamiast domów bardzo często zastają jednak gruzowiska i tych, którym udało się przeżyć, którzy po dwóch miesiącach wyszli ze schronów. Dlatego razem z Grupą Walentyna jeździmy aż do Irpienia, aby dotrzeć z pomocą do terenów objętych kryzysem humanitarnym. Każdy taki wyjazd to olbrzymie wyzwanie logistyczne i olbrzymie ryzyko. Zwłaszcza dla osób, które docierają najdalej.*

A gdzie teraz trafiają dary z Rotmanki i Trójmiasta? – *Przede wszystkim do Czerniowców. To miejscowość*



## JAK MOŻESZ POMÓC?

1. Wrzucić piątaka do puszek w kościele.
2. Wpłacić piątaka na zrzutkę Fundacji Ekert na jedzenie dla mieszkańców Irpienia czy takich zapomnianych miejscowości, jak Kyianka, Lukashivka czy Andriivka.

<https://zrzutka.pl/8adzht>

3. Poszukaj w domu czegoś z poniższej listy i przynieś do kawiarenki:

- żywność długoterminowa (konserwy, zupki chińskie, dania gotowe, makarony, kasze, cukier, płatki, pieczywo – najlepiej chleb tostowy i chrupkie, masło – najlepiej w pojemnikach)
- mleko modyfikowane dla najmłodszych dzieci
- zupki w słoiczkach, kaszki
- szampony, płyny do mycia, mydło w kostkach, tampony, podpaski, pieluchy dla dzieci i dorosłych
- świece, latarki, zapalniczki, baterie każdego typu
- naczynia (prośba o zabezpieczenie, żeby się nie potłukły w trakcie transportu), garnki, patelnie, sztućce
- ręczniki, pościel, śpiwory, koce, karimaty
- bielizna dla dzieci i dorosłych
- ciepłe skarpetki, kurtki zimowe, czapki, rękawiczki, szaliki,
- pluszaki dla dzieci,
- wełna.



*przy granicy ukraińsko-rumuńskiej, do której na początku wojny trafiło około czterestu tysięcy dzieci z domów dziecka znajdujących się na linii frontu, a także około osiemdziesięciu tysięcy innych uchodźców. Rzeczy zawozimy do tamtejszego liceum, gdzie znajduje się punkt dystrybucji oraz gdzie przebywa część dzieci – sierot wojennych i nie tylko. Nie ma tam dla wszystkich pracy, w zasadzie pracy nie ma wcale. Ci ludzie nie są w stanie zapewnić sobie i dzieciom pożywienia i innych niezbędnych rzeczy, dlatego wszystko, co tam zawozimy, jest przyjmowane z otwartymi rękoma. W zasadzie jednak to worek bez dna, niekończąca się historia, zamknięte koło... Zawozimy rzeczy i za chwilę wracamy z kolejnymi, bo poprzednich już nie ma, bo tyle osób czeka – odpowiada pani Monika.*

Problemem jest zdobywanie darów. Ale na szczęście przybywa osób, które zajmują się ich organizacją i dystrybucją (w tym także z naszej parafii, za co serdecznie dziękujemy). Niedawno jedna z wolontariuszek Grupy Valentyna nawiązała kontakt z niemieckimi instytucjami, które przekazują sprzęt i artykuły medyczne, takie jak leki czy inkubatory, dla Regional municipal non-commer-

cial enterprise „Chernivtsi regional children's clinical hospital” znajdującego się w Czerniowcach. To nieoceniona pomoc, ponieważ dotacje dla ukraińskich szpitali zostały z powodu wojny znacznie zmniejszone. Placówki muszą sobie radzić same, a w Czerniowcach czekają najmłodszy, zupełnie bezbronni pacjenci. Do nich również docierają dary z naszej parafii – słoiczki z jedzeniem, mleko w proszku czy ubranka.

Nadchodzi zima. Wspólnie z Fundacją Ekert i Grupą Valentyna martwimy się o dzieci z domów dziecka oraz o tych mieszkańców Ukrainy, którzy wracają do swoich zniszczonych domów. Dlatego postawiliśmy w kościele specjalne skarbonki „Wrzucić piątaka dla dzieciaka z Czerniowców”, do których można wrzucić symboliczne 5 zł. Takie 5 zł to paczka kaszki, słoiczek z zupką, kilogram ryżu, słoik dżemu. Pomyślcie, co możemy kupić za 10, 15, 20 zł. Zachęcamy też do innych form pomocy, m.in. w ramach akcji „Ukraina – ciepła zima”. Drzwi naszej parafialnej kawiarenki, w której zbieramy dary, są otwarte, tak jak otwarte są Wasze serca.

ALEKSANDRA PRYCKOWSKA





# KOŚCIÓŁ = NASZ DOM

Są takie miejsca w życiu każdego człowieka, gdzie czujesz się jak w domu. Takim miejscem jest nie tylko rodzina, ale również wspólnota parafialna. We wspólnocie razem tworzymy wielką rodzinę, którą połączył Chrystus. Rodzinę, w której każdy odnajduje szacunek i wsparcie. Jak mamy stworzyć taką wspólnotę i na czym polega jej wartość? Jak mamy odnajdywać potrzebną nam jedność?

Od samego początku istnienia świata jesteśmy powołani do tworzenia wspólnoty. Jako zgromadzenie ludu Bożego przychodzimy do świątyni na Jego wołanie, by zjednoczyć się w jedną rodzinę, rodzinę powołaną do świętości. Kościół staje się naszym domem. Jesteśmy żywymi kamieniami duchowej świątyni i tworzymy jej ściany (1P 2,5). Fundamentem Bożego domu – Kościoła jest Chrystus, który łączy wspólnotę chrześcijańską. Według św. Pawła w Kościele „wszyscy razem tworzymy jedno ciało w Chrystusie, a każdy z osobna jesteśmy nawzajem dla siebie członkami” (Rz 12,5). Chrystus, obecny w Najświętszym Sakramencie, zostawił nam siebie jako „Chleb życia”, byśmy mogli zjednoczyć się w Eucharystii. Zaprasza każdego do wspólnej wieczerzy, nie wybierając ze wspólnoty gorszych czy lepszych, bardziej grzesznych czy mniej. Bóg jest miłością i wszystkie swoje dzieci kocha tak samo. Poprzez udział w Eucharystii jesteśmy połączeni w Chrystusie: „Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno ciało” (1 Kor 10,17).

## ZJEDNOCZENI W WIERZE

Wspólnota parafialna zachowuje swoją jedność przede wszystkim w wymiarze wiary. Wiara jest podstawą. Jest głównym aspektem łączącym wiernych w domu Ojca. „Wszyscy bowiem dzięki tej wierze jesteście synami Bożymi – w Chrystusie Jezusie” (Ga 3,26). Miejszem, w którym dzieci uczą się pierwszej modlitwy, wartości chrześcijańskich, podstaw wiary, jest dom rodzinny. Rodzice przekazują wiarę swoim dzieciom w pojedynczych rodzinach. Są odpowiedzialni za przygo-

owanie dzieci do Eucharystii, do żywej komunii z Chrystusem. Natomiast aktywny udział w rozwoju życia duchowego dziecka bierze cała wspólnota parafialna. Wspólnie modlimy się podczas chrztu, Pierwszej Komunii Świętej czy bierzmowania. W takich momentach parafia nabiera wymiaru wielkiej rodziny. Gdy przeżywamy wspólnie najważniejsze momenty naszego życia, są to realne doświadczenia jedności duchowej. Parafia wspólnie pracuje nad rozwojem duchowości kolejnych pokoleń. Dlatego obowiązek pielęgnowania wiary spoczywa również na całej wspólnotie parafialnej. „Wiara umacnia się, gdy jest przekazywana” – mówił św. Jan Paweł II.

Wiarę jako dar od Boga otrzymujemy podczas chrztu. Pierwsi chrześcijanie przyjmowali wiarę całą rodziną. Wspólnota chrześcijańska rodziła się w domu, w gronie najbliższych osób. Pierwsza nawrócona poganka w Europie to kobieta imieniem Lidia, która uważnie słuchała słów św. Pawła, gdy podczas podróży do Macedonii głosił prawdę o Chrystusie. Pan otworzył jej serce i „została ochrzczona razem ze swym domem” (Dz 16,15). Bóg chciał zamieszkać w małej rodzinie prostych, ubogich ludzi, tam znalazł początek, z którego później powstał wielki Kościół.

## MIŁOŚĆ

Bez wątplenia miłość jest najważniejsza. Jesteśmy powołani do życia w miłości, do budowania relacji w miłości, do życia we wspólnocie. Takich nas chciał widzieć Bóg. Jezus daje nam nowe przykazanie, abyśmy się wzajemnie miłowali, jak On nas umiłował (J 13,34). W języku hebrajskim słowo

„miłość” oznacza ‘czynienie dobra’. Dlatego we wspólnocie parafialnej realizujemy nasze pragnienia miłości, pomagając i wspierając innych. Czynimy dobro, przeżywamy z radością, gdy drugiej osobie się powodzi. Takim wyrazem miłości oddajemy chwałę naszemu Bogu. Święty Piotr nakazuje: „Przede wszystkim miejcie wytrwałą miłość jedni ku drugim, bo miłość zakrywa wiele grzechów. Okazujcie sobie wzajemną gościnność bez szemrania! Jako dobrzy szafarze różnorodnej łaski Bożej służcie sobie nawzajem tym darem, jaki każdy otrzymał” (1 P 4, 8-10).

Trójca Święta dla nas jest wzorem istnej wspólnoty. Nie możemy egzystować pojedynczo. Poprzez swoją jedność Bóg pokazuje nam sens relacji, z której wypływa wielka tajemnica życia wspólnotowego. Jest ono całością, a każdy dopełnia je z osobna. Wspólnota prawidłowo funkcjonuje, gdy działa wspólnie. Jezus w Eucharystii zaprasza każdego do budowania relacji z Nim, a owocem tej komunii z Bogiem są miłość i wzajemny szacunek w rodzinie, jaką jest wspólnota parafialna.

Bóg zaprasza nas od początku do tworzenia wspólnoty w takiej miłości, którą tworzy sam w sobie. Poprzez działanie Ducha Świętego Bóg obdarza człowieka wierzącego licznymi darami i jednoczy wszystkich wiernych. Formujemy się jako chrześcijanie dzięki otrzymywaniu łask, czy to przez sakrament chrztu, sakrament pokuty, czy sakrament Eucharystii. Zmieniamy nasze priorytety i odzyskujemy sens życia w Chrystusie. I to nas jednoczy. Nie musimy się ze sobą ciągle zgadzać lub myśleć tak samo, ale naszym wspólnym celem jest ewangelizacja.



## RODZINA RODZIN

Każda wspólnota parafialna, nasza w Rotmance również, składa się z wielu rodzin. Rodzina jest podstawą tworzenia dobrych relacji we wspólnocie. Okazując szacunek i miłość w swoich rodzinach, umacniamy zdolność do miłości miłosiernej poza nią. Wychoodzimy z tą miłością do innych ludzi, niosąc pokój, dobro i życzliwość.

Dobro parafii zależy od dobra rodzin. Różnego rodzaju problemy, powstające we wspólnocie parafialnej, bardzo często są związane z problemami w pojedynczych rodzinach. Kościół zawsze jest gotowy okazać potrzebną pomoc, wysłuchać i zrozumieć. Nikt nie może czuć się odrzucony. Papież Franciszek w *Amoris Laetitia* (Radość miłości) pisze, że nikt nie powinien być pozbawiony szacunku czy poczuć się dyskryminowany z powodu problemów rodzinnych: „Ważne, aby osoby rozwiedzione, żyjące w nowych związkach odczuwały, że są częścią Kościoła, że nie są ekskomunikowane i nie są traktowane jako takie, bo zawsze tworzą wspólnotę kościelną” (*Amoris Laetitia*, Rozdział VI, 243). Podkreśla też, że dla wspólnoty chrześcijańskiej obecność takich osób i troska o ich rodziny nie jest osłabieniem wiary całej wspólnoty. Troską i szacunkiem o takie rodziny wyrażamy swą miłość. Rodziny te muszą znaleźć wsparcie. A jego brak czy nawet potępienie często powoduje odejścia ze wspólnoty. Na święto Międzynarodowego Dnia Rodzin, papież Franciszek napisał w swoim profilu na Twitterze: „Jeśli rodziny nie są w centrum teraźniejszości, nie będzie przyszłości; ale jeśli poprawi się sytuacja w rodzinach, to poprawi się też gdzie indziej”.

Jesteśmy budowniczymi Kościoła. My sami w mocy Ducha Świętego tworzymy wielką wspólnotę – rodzinę, której zadaniem jest rozwijać miłość i umacniać wiarę. Wspólna modlitwa przynosi obfite łaski potrzebne naszym rodzinom. Na Eucharystii modlimy jedni za drugich. Modlitwa wstawiennicza jest bardzo ważna i potrzebna. W ten sposób przy-

bliżamy człowieka do Boga, przedstawiamy Bogu prośby, wspieramy ludzi modlitwą w trudnych chwilach. Troszczymy się o duchowość i nieraz potrzebne nawrócenie. Przebacząc innym, otwieramy nasze serca na działanie Ducha Świętego i na wiele łask Bożych. Bycie częścią parafii dla każdej rodziny jest niezwykle ważne. Bądźmy darem dla innych, dzielimy się tym, co otrzymujemy od naszego Ojca. Maryja zaś jest naszą Matką, która jednoczy chrześcijan, jednoczy wspólnoty, parafie, rodziny. Po Wniebowstąpieniu Jezusa, apostołowie wrócili do Jeruzalem i przebywali na modlitwie razem z Matką Jezusa. Maryja ich gromadzi i jednoczy. Ona jest Matką wspólnot i całego Kościoła.

## WSPARCIE

Wiemy, że miłość bez uczynków jest martwa. Gdy nasze serca są zamknięte na potrzeby ubogich i cierpiących, wtedy nie realizujemy powierzonego nam zadania. A jest nim pomnażanie miłości, czyli służenie innym. Izolując się od innych i zamykając się w swojej własnej wygodzie, nie potrafimy zbudować jedności. Gdy pojawia się problem, nieraz boimy się poprosić o pomoc, bo nie chcemy, by ktoś nas oceniał czy pouczał. Natomiast wspólnota parafialna polega na tym, by okazywać wsparcie nie tylko duchowe, ale również materialne. Poprzez organizowane różnego rodzaju akcje, zbiórki charytatywne pomagamy, jesteśmy darem dla innych, okazujemy wsparcie w trudnych chwilach. Nikt nie może czuć się w Kościele odrzucony i zostawiony ze swoimi problemami sam na sam. Gdy pojawiają się trudności, choroby, gdy miłość przybiera twarz krzyża, życie staje się Ewangelią i często dotyczy całej wspólnoty. Miłość polega na tym, by dostrzegać cierpienia drugiego człowieka, pomagać się odnaleźć w trudnym czasie. Poczucie wsparcia jest bardzo ważne. Miejmy zawsze otwarte oczy na potrzeby innych, bo jak powiedział Jezus: „Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu” (Dz 20, 35).

## ŻYCIE PARAFII

Dziękujemy za naszą wspólnotę parafialną w Rotmance, gdyż razem możemy wielbić Boga. Do tego jesteśmy wezwani. Jesteśmy powołani do pomnażania otrzymanych darów Ducha Świętego poprzez własną pracę i serce włożone w rozwój parafii. Dzięki temu nasza wspólnota parafialna jest jak krzew winny, który przynosi obfite owoce. Pan szczerze błogosławi swoim pracownikom. W działalność i rozwój parafii zawsze warto się angażować, a dzięki istnieniu różnych wspólnot parafialnych każdy może znaleźć coś dla siebie, by móc realizować swoje talenty.

Nie zapominajmy również dziękować za pięknie ułożone kwiaty przy ołtarzu, za posadzone rośliny przy kościele, za pięknie zaśpiewane pieśni czy zorganizowanie ciekawych spotkań dla dzieci i dorosłych. Gdy człowiek czuje się ważny i potrzebny, czuje się również szczęśliwy: „Szczęśliwi, którzy mieszkają w domu Twoim, Panie, nieustannie Cię wychwalają” (Ps 84 [83],5).

Dziękujemy również naszym duszpasterzom, którzy każdą chwilę poświęcają życiu wspólnoty, za ogrom włożonej pracy i posługę dla nas. Cieszymy się również z tego, że w naszej wspólnocie parafialnej pojawiają się nowe twarze. Z każdej osoby, która chce dołączyć do wspólnoty parafialnej, by „wspólnie z nimi pracować dla prawdy” (3j 1,5). Pracować na cześć Pana z uwielbieniem. Niech więc nasza rodzinna wspólnota będzie odbiciem jedności duchowej i wzajemnej miłości.

OLGA WYDRA

Podczas pisania tekstu wykorzystałam następujące źródła:

1. *Posynodalna adhortacja apostolska „Amoris Laetitia” Ojca Świętego Franciszka.*
2. *Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu.* Wydanie V. Pallottinum. Poznań 2008.
3. *Mieczysław Ozorowski, Kościół jako wspólnota w nauczaniu Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego, „Studia Prymasowskie UKSW” 2007, nr 1, s. 245–251.*



# PIERWSZA ROCZNICA KONSEKRACJI NASZEGO KOŚCIOŁA PRZEŻYJMY TO JESZCZE RAZ!



# CO NOWEGO W PARAFII?

## SERDECZNIE WITAMY KS. MARCINA, NOWEGO WIKARIUSZA

Ksiądz Marcin Moszczyński urodził się 18 października 1988 roku w Gdańsku. W rodzinnej Parafii pw. św. Brata Alberta pełnił funkcję ceremoniarza. Po ukończeniu nauki w XV Liceum Ogólnokształcącym w Gdańsku wstąpił do Gdańskiego Seminarium Duchownego. 24 maja 2014 roku w Bazylice Mariackiej w Gdańsku przyjął święcenia kapłańskie.

Pracował w parafiach: św. Mateusza Apostoła w Górze (2014–2015), św. Jadwigi Królowej w Gdańsku (2015–2018), św. Jadwigi Królowej w Bojanie (2018–2022).



## NOWE OGRODZENIE NASZEGO KOŚCIOŁA



## U ŚWIĘTEJ FAUSTYNY

GAZETKA PARAFII W ROTMANCE

**REDAKCJA:** ks. Andrzej Kosowicz, Edyta Granica, Mirosław Granica, Aleksandra Pryczkowska, Olga Wydra

**E-MAIL:** redakcja\_faustyna@interia.pl; rotmanka@diecezjagdansk.pl

**SKŁAD I ŁAMANIE:** Ka Leszczyńska

**DRUKARNIA:** Daka / Marek Ugniewski

**FOTOGRAFIE:** www.pixabay.com, www.wikipedia.pl,  
ks. Marcin, Fundacja Ekert

**Zapraszamy do współpracy!**